Tygodnik literacki

literaturze, sztukom pięknym i krytyce poświęcony.

№ 45. Poznań, dnia 8. Listopada. **1841.**

Literatura sławiańska.

Poezya.

POLSKA i Stanisław August Poniatowski.

(Pieśń powszechnie znana między Słowakami.)

Z pieśni ludu słowackiego zebranych przez J. KOLLARA.

Ginie ojczyzna, już na przepaść leci,
Żegna nas maci*) ukochane dzieci,
Próżna nadziei i pochlebnéj myśli,
Na cóżsmy teraz my Sarmaci wyśli.

Ginie w momencie, co narodem rządził,
Ojciec Sarmatów swą ojczyznę zdradził;
Ej królu! królu! próżne twe zarady,
Przyszedłeś z Polską sam pierwszy do zdrady.

Ej królu! królu! pamiętaj to sobie,
Przyjdzie ten moment, że na twoim grobie
Każem napisać te nadgrobne słowa:
»Tu leży króla wiarołomcy głowa!«

*) Toż samo, co mać albo matka.

Literatura krajowa.

Józef Nowakowski.

Jeśli w nowszych czasach piękne w narodzie naszym odezwało się dążenie wydobywania na jaśń tego, co nieprzyjaźnemi tłumione okolicznościami w głębi leży ukryte; jeśli zaszczytne położyli zasługi ci, którzy ogłaszają ziomkom mężów upładniających niwy umysłowe ojczyste: niepojętą jest rzeczą, że o reprezentantach kunsztu muzyki, tak pięknie u nas zakwitającéj, gdzie niegdzie zaledwie skromną znajdziesz wzmiankę. Ztąd konieczne wyprowadzając wnioski, sądzić należy; albo, że obojętność w tym kunszcie dotychczas jeszcze nie zupełnie przełamana, albo (od czego uchowaj Boże), że wcale zbywa na znawcach, umiejących dostrzedz i ocenić to, co na rodzinnéj wzrasta ziemi. Smutnym téj alternatywy dowodem, że wprzód, niż my, obcy poznali się na naszym niezrównanym Chopenie i należycie go ocenili. Że Lipiński, Polak, u Polaków najzimniejszego doznał przyjęcia, a obecnie zaś nie u nas, lecz u obcych godną siebie piastuje posadę?*)

Temi i tym podobnemi powodowany myślami, lubo daleki jestem od zarozumiałości, jakoby moja nieudolna ręka godnie skreślić zdołała zasługi męża tak utalentowanego, jak Nowakowski, gdy atoli oczekiwanie moje płonnem było, iż ktokolwiek mnie wyprzedzi, skwapliwie biorę się dziś do pióra, upraszając szanowną Red. Tyg., ażeby, wziąwszy dobrą chęć w zamian czynu, tę krótką o znamienitym kompozytorze wzmiankę w kolumnach swego pisma umieścić raczyła, zwłaszcza, że sama swéj gorliwości około zapoznawania rodaków z krajowemi artystami kilkakrotne złożyła dowody.

Żałować nam nasamprzód przychodzi, iż ani o bliższych okolicznościach życia Nowakowskiego, ani o stósunkach, w jakich obecnie pozostaje, ani o stopniowém wykształceniu jego zdolności (szczegółach do ocenienia takiego męża niezbędnie potrzebnych) żadnéj nie mogliśmy powziąść wiadomości. Znajomość bowiem tego kompozytora, równie jak i dzieł jego w kraju naszym, nie będzie zapewne sięgała po za rogatki Warszawy, w któréj p. N. od dawna pozostaje. Któż więc dostrzegł i obudził śpiące w dziecięciu talenta? Któż do wzrostu obudzone w młodzieńcu starannie chodował a nad rozwijającemi się macierzyńską miał pieczę? Któż je do dojrzałości i samodzielności doprowadził? Pewnie ten, który geniusz Chopena i tylu cel-

*) Jest on, jak wiadomo, nadwornym koncertmistrzem króla saskiego. *P. A.*

niejszych muzyków ojczystych wypielęgnował, któremu stolica Polski zachowanie lepszego gustu w naszym kunszcie zawdzięcza, pewnie Józef Elsner, Nestor muzyków polskich, bo i naszemu kompozytorowi teoretyczne przynajmniéj dawał nauki. — Jakkolwiek się rzecz ma, my, niechcąc się w płonne domniemywania zapuszczać, z dzieł jedynie, częścią w Warszawie, częścią zagranicą a mianowicie w Lipsku wyszłych, nasze zdanie o ich twórcy wypowiedzieć możemy.

W tych, gdy się dokładniéj rozpatrzymy, uderza nas natychmiast, iż jak mazurek w Chopinie, Krakowiak w Wysockim, tak (dziwném losu zrządzeniem) trzeci nasz narodowy taniec, polonez, w Nowakowskim najgodniejszego znalazł reprezentanta. Każdy z polonezów P. Nowakowskiego odznacza się nadobną myśli świeżością, barwą czysto narodową, słodyczą melodyi, wytwornością harmonii, poważną wspaniałością: słowem, tokiem zupełnie polonezowym. Rozróżnić jednakowoż należy większe tego rodzaju utwory, jako to, polonez patetyczny (G-mol), wielki Pol. poświęcony Lipińskiemu (B-mol) i dwa polonezy wyszłe przed kilku laty w Lipsku (G-mol, Es-dur), które bynajmniéj nie mają kroju tanecznego, lecz są jakby rapsodycznemi wylewami roznamiętnionego uczucia, wymagającemi najściślejszéj baczności na wszelkie gry zmiany i odcienia. — Pierwszy z wymienionych osobliwie zachwycającéj jest piękności. Po krótkim ponurym wstępie, jakby echo oddalonego grzmotu wróżącym burzę i walkę żywiołów, występuje główne tema, nęcące swą rzewną tęsknotą, tkliwe jak głos o litość błagający. Lecz wkrótce zachmurza się horyzont, i jak w przyrodzeniu piętrzą się na rozhukaném morzu bałwany a wichry porwawszy się w poły zawodzą swój dziki taniec, tak w sercu wre i kipi żar rozigranéj namiętności. W Trio wpada pierwszy złoty promyk słoneczny, rozjaśnia się widnokrąg, rozpogadza niebo; śpiew tchnący nadzieją, wonny nowém życiem wynurza się i krzepi pierś zbolałą. Niedługo atoli, jakby to wszystko było słodkiem marzeniem, chwilową ułudą, z tém większą mocą wybucha namiętność; unosi i niweczy wszystko, co napotyka; aż wysiliwszy się pada w końcu zemdlona.

Zanadto tu czuję niemoc martwéj litery w oddaniu treści muzykalnych utworów tego rodzaju; wiem, że, gdzie się poczyna to, czego wysłowić nie podobno, uczucie, że tam kończy się poezya słowa, a poezya tonów zaczyna swe szeroko-władne panowanie. Zamiarem moim było, tylko napomknąć ideę, która się w tym dziele przebija i artystyczne przeprowadzenie onejże.

Drugi rodzaj stanowią pomniejsze polonezy, jakich mnóstwo w Warszawie wyszło i jeszcze wychodzi, i którymi pan N. chwilowym potrzebom redutującéj i balującéj, stolicy zaradza; krótkie, ulotne, modzie i gustowi panującemu hołdujące, lecz nigdy nie płaskie, wszędzie oryginalności i świeżości piętném oznaczone. Bo jakżeby ten mógł się stać płaskim, który nieomal z piersi matczynéj wyssał powołanie na prawdziwego muzyka i na odwiecznych piękności wzorach wykarmiony został?

Przy tém wszystkiém na największą podobno zasługuje pan N. pochwałę za to, że umiał się oprzeć naśladownictwu i potężnemu wpływowi Chopena, przez co już tyle wymarniało talentów, najpiękniejszą rokujących przyszłość. Wie on zapewne, że naśladowanie tego barda bez zaprzania się swéj własnéj indywidualności jest rzeczą nie omal niepodobną; jeśli pomimo to czasem dostrzeżesz jakieś duchowe spowinowacenie z twórcą mazurków, jest to tylko chwilowa i mimowolna reminiscencya, tak jak nieuchwytny cień się przemknie, żadnego po sobie nie zostawiwszy śladu.

Oprócz dwóch zeszytów waryacyów, wyszłych także w Lipsku, nie możemy tu pominąć rozlicznych pieśni Nowakowskiego, znanych z śpiewności melodyi, powabu myśli i oddania wiernego osnowy textu. Jakkolwiek one są ulotne, krótkie, nie opracowane, w zupełnym wszelako niedostatku, w jakim literatura pieśniowa u nas dotychczas zostaje, obok płodów Moniuszki, Woykowskiego i Wysockiego niepoślednie zajmują miejsce. Mimowolnie nastręcza nam się tu pytanie, zkąd ów brak śpiewów w literaturze muzykalnéj, gdy poetyczne piśmiennictwo nasze tyle dostarcza utworów zdolnych do muzykalnego obrobienia, dzieła Mickiewicza, Zaleskiego, Wasilewskiego, a mianowicie poezye sielskie Wytwickiego, zdolnéj tylko wyczekują ręki, któraby je w tony muzyczne przelała. Przyczyny tego niechybnie w skażonym smaku szukać należy, który u nas przeważnie ku płodom francuzkiéj i włoskiéj przechyla się stronie. — Bliższe o téj rzeczy szczegóły odkładamy do późniejszéj rozprawy, w któréj o kompozycyi pieśni i jéj żywiołach w piśmiennictwie narodowem obszerniéj się rozwiedziemy.

Temu to spaczeniu smaku winniśmy może, że p. Nowakowski dotychczas nie wziął się do większego dzieła, jak n. p. do napisania opery, chociaż i teatr i śpiewacy w Warszawie się znajdujący takowe przedsiewzięcie mocnoby poprzeć zdołali. W téj chwili właśnie czytamy, że słynny z kompozycyi sym-

fonii J. Dobrzyński,*) nie mogąc przywieść do skutku wystawienia także swéj opery, na ohydę niewdzięcznych współziomków, do obcych poniósł dzieło, na którém się rodacy poznać nie mogli, lub nie chcieli.

W końcu niech nam będzie wolno wyrzec gorące życzenie, ażeby p. Nowakowski i inni jemu podobni, pomni na swe chlubne powołanie, wszystkiemi siłami długo jeszcze się przyczyniali do krzewienia dobrego smaku, a przyjdzie ten czas, gdzie ziarna rzucone przez nich, bujny plon wydadzą, naród zaś z czcią i uszanowaniem ich imiona wymawiać będzie.

I ten krótki szkic niech będzie p. Nowakowskiemu oznaką hołdu, jaki oddajemy jego niepospolitemu talentowi; jeśli zaś komu stanie się pobudką do skreślenia bliższych szczegółów dotyczących się życia tego kompozytora, cel nasz za osiągniony poczytamy.

Poznań, dn. 28. Paźdz. 1841. *M. A. Szulc.*

O przesądach we względzie lekarskim panujących w kraju naszym.

Wyjątki z rozprawy napisanéj przez Ludwika Chodkowskiego.

(Ciąg dalszy.)

III. Jak pomyślne wypadki leczenia przypisywać u nas zwykli szczęściu nie nauce lekarza, tak znowu jeśli się gdzie pojawia człowiek okrywający się maską tajemniczości, przybierający nazwę Michałka**) lub Owczarza.***) Opowiadający swoje wędrówki w Turcyi lub gdzieś tam w dalekich krajach, gdzie niby miał nabyć niezwyczajnych wiadomości — otaczają go u nas wiarą cudowności. Podejmują do niego pielgrzymki z odległych okolic, jak niegdyś do wyroczni delfickiéj; zadowoleni i wielkim głosem obwołują jego cudowność. Jasnowidzące tu i owdzie podobnéjże doznawały cześci. — Czém się do dzieje obarczano podobnem zapytaniem wielu lekarzy. Odpowiedzmy za nich i za siebie:

Jest to już w naszéj przyrodowéj umysłowości, że wszystko, co jest tajemniczem, co niby występuje za obręb koła, który nasze umysły zakreślają — pociąga nas i nęci. Nigdzie tyle cudów nie spotykamy — to jest dziejących się wypadków, których treści nie przejmujemy umysłem, jak w przyrodzeniu. Do tych zalicza się i nasze ustrojowe istnienie, w niém uznając niepojętą dla nas cudowność, radziśmy bardziéj widzieć jeśli ono niepojętemi dla nas działaniami dźwiga się z upadku, aniżeli mniéj walnemi pojętemi zasadami sztuki. Idzie więc zatém, że osłaniający się płaszczem tajemniczości w swoich działaniach niezwyczajnych, bardziéj naszym urojeniom dogadza i większą też wiarę znajduje. Lecz czy rzeczywiście jest jéj godzien — zdrowy rozsądek inaczéj sądzić każe.

We względzie sztuki zdrowia pojawiający się nowy człowiek pozwolmy nawet że genialny, mógł zrobić jedno nadzwyczajne odkrycie, mógł zrobić ich kilka. Lecz żeby o swojéj genialności siłach mógł bez mozolnéj uprzedniéj pracy znać i wiedzieć cały postęp nauki, w jakim się ona rozwinęła od Hippokratesa aż do naszych czasów, i umieć ją zastósować w każdym razie niepodobna. Żeby mógł zrobić odkrycie tak wszechstronne, jak jest nauka lekarska, mogące zastąpić wszystkie zdziałane dotąd, odpowiadające tylu rozlicznym i różnym chorobom, wiary niegodna. Wiedzieć przytém należy, że nowe zmiany zachodzące w sztuce lekarskiéj bardziéj dotykają jéj część teoretyczną, nauka do wyższego umysłowości posuwa się stopnia — wyrabia się jéj część filozoficzna — jéj część praktyczna nie często i nie łatwo da się w czemś naruszyć, przemienić. Nowe pojęcia istoty chorób, nowe ich układy i spowinowacenia, objaśnienia trafniejsze, w jaki sposób działacze lekarskie wywierają na nie swe wpływy, oto jest w przechodzi dzisiaj przez sądy rozumowań. Nie zaś jakby to nowe jakieś wynaleść lekarstwo — bardziéj aniżeli dawne chorobom odpowiedne. Mamy ich bowiem i aż nadto wielką liczbę i dobrze poznanych i prawdziwie dzielnych, potrzebom wystarczających.

A przecież w tych czasach mieliśmy tylu i mieć jeszcze zapewne wielu będziemy takich nowatorów, którzy uderzywszy w tę słabą naszą stronę, wiarę w cudowność pociągają umysły za sobą. Ich zwolennicy wołają, po co nam rozumować, kiedy skutki najlepiéj za niemi przemawiają. Dobrze jest — lecz te skutki i ich przyczyny jakież są? zobaczmy. Skutków nie wielka jest liczba i te tylko w pewnych jednéj istoty cierpieniach. Przyczyny ich leżą w przypadkowém odkryciu tym tylko cierpieniom odpowiednym — lecz przez niesumienność wynalazcy rozgłoszonym rozciągniętym do wszystkich chorób. Nie wprowadzając na scenę tu i owdzie gnieżdżących się u nas szalbierzy, którzy nie tyle są biegli w sztuce łudzenia, aby wyższe umysły za sobą pociągnąć mogli — weźmy jeden przykład z ob-

---

*) Przy konkursie otworzonym w Niemczech na najlepszą kompozycyą symfonii, P. Dobrzyński drugą otrzymał nagrodę, co wiele, bardzo wiele znaczy! *Pr. Aut.*

**) Słynnym jest dotąd żyjący na Wolyniu niedaleko Machnowki, Michałek, Wojciechowski.

***) Owczarzem powszechnie zwany Kwiatkowski, niedawno zmarły pod Warszawą.

cych stron, aby, gdy u nas wydarzą się jemu podobne, nie dać się zwabić do téj gałęzi lepem obwiedzionéj.

Brocchiery, człowiek prywatnie żyjący w Neapolu wynalazca, czyli jak chcą niektórzy spadkobierca po Binellim, tajemniczego sposobu przygotowania płynu z zadziwiającą dzielnością tamującego krwotoki z przeciętych tętni (arteryi) większego rozmiaru przybył w roku zeszłym do Paryża, aby tę tajemnicę, dzielność jakby filozoficznego kamienia posiadającą, przemienić na czyste złoto. W pracowniach fizyologii doświadczalnéj w Paryżu przekonano się na zwierzętach, że płyn ten z wejrzenia do wody podobny, natychmiast po wpędzeniu go do wnętrza przeciętych tętni, krew upływającą tamował. Użytek, jaki ztąd chirurgia odnieśćby mogła, spowodował wydział lekarski akademii francuzkiéj, że oświadczyła chęć nabycia tajemnicy. — Lecz żądanie za jéj wyjawienie summ prawdziwie neapolitańskich, udaremniło dobre chęci przyjaciół ludzkości. Brocchieri jednakże chcąc inną drogą ciągnąć zamierzone zyski, korzystając z odgłosu, jaki się rozszedł po Paryżu o cudowności téj wody, zaczął ją przedawać jako środek powszechny, leczący wszystkie cierpienia. Nie długo jednak mógł nadużywać łatwowierności publicznéj, zapozwany przed sąd, skazanym został na karę 550 franków, za przedaż wzbronionych tajemniczych lekarstw.

Jest to właśnie przykład, jakiego nam potrzeba. Wynalazek ten, dzielny jako chirurgiczny środek, dzielny zapewne w wielu właściwych chorobach układu krwistego mógł przynieść rzetelną pomoc tym, którym dojmowały cierpienia tego rodzaju. Uleczeni obwoływali wszędy cudowność tego wynalazku, własnym doświadczeniem przekonani, każdego, ktoby śmiał wątpić o skutkach niedowiarkiem upartym mniemali. Inni szukając gubionego przez lat wiele zdrowia, spodziewając się je w jednéj chwili tu znaleść, w czém urojeniom sztuka lekarska dogodzić nie mogła, bo musi nadwątloną w swoich posadach budowę powoli dźwigać z upadku, zbiegali się chciwie. Inni znowu co to zawsze niby chorzy, co ustawicznie stękają i z pigułkami i kroplami, jak z tabakierką rozstać się nie mogą, dążą w ślady za niemi i w urojonych cierpieniach urojonéj pomocy doznają. Oto są skutki, oto są ich przyczyny.

IV. Łatwowierność i przesąd coraz inne i odmienne ciągną się jakby łańcuchem z rozlicznych ogniw spojonym, tuż przy paśmie naszego życia — to go opasują i nań sposobem zewnętrznych wpływów nalegają — to znowu spojone z nim w jedno z jego omowy biorą swój początek i postać. Przepatrzmy ogniwa tego łańcucha.

Zarodek przyszłego człowieka w łonie matki, ilużto rozlicznemi otoczonym jest przesądami, ileżto one szkodliwych wpływów nań wywierają w zastósowaniu, przed i w samym przyjściu jego na świat; każda matka niemal ma swoje właściwe uprzedzenia. Jednym z ogólniejszych mniemań w owym czasie jest tak nazwane w p a t r z e n i e s i ę. Czyli ono rzeczywiście wpływa na urobienie się poztaci, rysów twarzy i szczególnych znaków przyszłego człowieka — dzielą się zdania, jedni są za, drudzy przeciw. A dość ważną rzeczą jest rozsądzić przy kim prawda. W starych czasach silnie wierzono we wpatrzenie się, otaczano przyszłe matki malowidłami z wyobrażeniem pięknego obliczu. Późniéj śmiano się z tego — teraz znowu dostarczają nam lekarze, a szczególniéj Nevermann Sigy. Berger, Tobel i inni mnogich postrzeżeń nie bajecznych i nie przesadzonych, że wpatrzenie się a raczéj nagłe i silne wrażenie na zmysł widzenia przyszłéj matki, wypiętnowuje się na postaci lub obliczu jéj płodu. Nie jest przytém rzeczą trudną i na zasadach fizyologii wyprowadzić rozumowanie objaśniające sposób, jakim się to dzieje. — Wpatrzenie się zatém nie jako przesąd, lecz jako dobrego sądu wyrok przyjąć należy i zachować wszelkie ku temu dane przepisy.

Nowonarodzone dzieci przesąd krępuje więzami, które zwyczajnie upowijkami się zowią — wzbrania im dowolnego ruchu, jak gdyby im podobną przyszłość przeczuwał; zasłania ich oczy od potrzebnego światła. Chroni w zbyteczném cieple ich ciała, dla tego to one późniéj jak mgła lodowacieją zimném. Daléj nim dziecie o swéj mocy chodzić może, wodzi je na parku przez piersi pod ramiona założonym — sroży się i uderza, gdy ono niecierpliwość okazuje, tę pierwszą iskrę przyszłéj samodzielności. Zdaje się nakoniec, że zastarzały przesąd ściga w ślad całe wychowanie dziecięcia i młodzieńca krępuje jego wolę postrachem i rozkazem, — karą chce od złego uchronić łakociem lub cacką do dobrego znęcić, przymusem i pytką nauczyć. Nie więc dziwnego, że nawyknienie do podobnych środków objawia się i w dalszém ich życiu. Wola i przekonanie ulegają sile i groźbie — surowość prawa musi powstrzymywać od zbrodni. Pieniądz, krzyżyk lub inna często czcza nagroda na chwilę zachęcają do poświęceń się, czynności i pracy.

Lecz do nas należą ściśléj przesądy we względzie zdrowia zboczyliśmy, wróćmy więc nazad do rzeczy.

(Dokończenie nastąpi.)

Przegląd pism.

DNIESTRZANKA,
zbiór artykułów wierszem i prozą ku zabawie i nauce.

Wydał
STANISŁAW JASZOWSKI.
Lwów, drukiem Schnaydera, 1841.

(Przez recenzenta Sławianina.)

Po wyjściu Sławianina otworzyliśmy nasze zdanie w niniejszém piśmie. Wydawca odezwał się przeciwko niemu, przyrzekając zbić falszywe nasze zarzuty. Na próżno czekaliśmy na wypełnienie tego przyrzeczenia. W przedmowie do Dniestrzanki, która jest dalszym ciągiem Sławianina, powstał znowu wydawca na recenzenta, — czy z dowodami? nie — z wyrzutem, że osobistość kierowała jego sądem. Nie znamy wydawcy i nie mamy z nim żadnéj styczności, zarzut więc jego uważać musimy jako wynikający z braku innych dowodów; na poparcie zaś tego, co mówimy, bo nam jedynie o publiczność chodzi, zwracamy uwagę na to, że p. Grabowski w rozprawie o obecnym stanie literatury (Rusałka na r. 1841. str. 16. i 25.) podziela zupełnie nasze zdanie; przecież go wydawca o osobistość posądzać nie zechce. Teraz przystąpmy do rzeczy.

Jakże łatwo byłoby u nas o dobre dzieła, gdyby każdy płód umysłowy stawał się dobrym, skoro kochający rodzic rozpłacze się nad krytyką, nazywając ją nielitościwą, bezwzględną, stronniczą. Naówczas literatura doznałaby tego rączego postępu, iż miasto ciągle po niéj więcéj się spodziewać, więcéj wymagać, potrzebaby dla niéj co roku z większą być oględnością, z większem pobłażeniem, jak gdyby w społeczeństwie delikatnych i słabowitych mednisiów. A znalazłaby się piękna na to przyczyna, wyjęta z ustaw średniowiecznego kawalerstwa, bo literatura należy do płci niewieściéj, od któréj mniéj się wymaga, niż od rozumu, który jest rodzaju męskiego, o czém w grammatykach przekonać się można. Wszystkie podobne jeremiady, uprzedzająca grzeczność, ujmowanie sędziego, dowodzą tylko ospałość i niemoc, dowodzą braku życia, energii i przekonania, ale nie dowodzą, że dzieło jest dobre. Nie trzeba narzekać i lamentować, ale zabrać się krzepko do obrony słuszności, wykazać zalety i wartość swéj pracy, powiedzieć z jakiego stanowiska oceniać ją trzeba, w czém dogodziła potrzebie czytelników i przyczyniła się do ich dobra, a wtedy pokaże się samo przez się, że krytyka utrzymująca przeciwnie była stronniczą. Tym tylko sposobem może się silne i czynne życie rozbudzić a prawda wyjaśnić. Nie dosyć jest powiedzieć, że książka rozkupioną była, gdyż to dowodzi tylko, że wydawca skorzystał; potrzeba jeszcze przekonać, że publiczność nie była oszukaną, że z tego kupna korzystała także. Możnaż powstawać przeciwko mniemanym ogólnikom krytyki, nie mając na swoję obronę i pochwałę tylko ogólniki? Wszakże zdarzyć się może i niekiedy się wydarza, że krytyka nie jest gruntowną, a mimo to dzieło, które nagania liche i bardzo liche. Zamiast łamania sobie głowy nad czczemi domysłami, zkąd, jaki i dla czego jest recenzent, nie lepiéjże było postarać się, ażeby była zbiorem dobrych artykułów, owa Dniestrzanka, dla któréj wydawca, żebrząc jak dla damy bardzo potrzebnego pobłażania, uprzedza zawczasu, że na jéj obronę już i lez nie znajdzie. Może być pewną, że dotrzyma słowa; niezawodnego znalazła patrona. I lepiéj zrobi, bo któż z rozsądnych uważałby na maskę niewieścią, którą słabe płody przyodział. Niech w literaturze przynajmniéj naznaczone będzie miejsce wedle wewnętrznéj wartości i własnéj zasługi, nie według rodu, płci i peruki. Możesz wydawca wymagać jakich względów dla damy, którą w świat wprowadza, kiedy ona tak lekce waży publiczność, tak mało sama się ceni, iż przybrała nazwisko nie właściwe sobie. Jestże choć jedno znamie, jeden rys, jedno najmniejsze podobieństwo, dla którychby ją można policzyć do powabnego grona Dniestrzanek? Prawdziwie krzywda stała się tym paniom, bo twarz, ruchy, mowa, wszystko przekonywa, że jest rodzoniuteńką siostrzyczką Sławianina. A że nią jest w istocie dowodzi brak talentu i wiadomości, nieudolność w tworzeniu, ubóstwo w myślach a do tego zaniedbanie i zepsucie ojczystego języka, o co przecież upomnieć się można, chociażby wszystkie inne błędy piszącemu przebaczyć. Zganiłem ogólnie, a chociaż wiedzą ludzie, że pomiędzy grzesznikami ten jest najlepszy, który najmniéj zgrzeszył, lękam się jednak, aby mi wydawca nie zarzucił niekonsekwencyi, jeżeli przez wyraźną życzliwość w tym tłumie mizernych utworów, które pochwalnie wymienię. Zaczynam od tego, że pomiędzy wszystkiemi poezyami, nie masz tylko wiersz Kikiewicza, odznaczający się pięknością myśli i ich oddaniem płynném i silnem; wszystkie inne nie zalecają się nawet dobremi wierszami, są naciągane, nienaturalne, chropawe, a o poezyi, o piękności, o myślach, ani słychu. Stało się to zapewne wedlug zasad n o w é j p o e t y k i (75), w któréj Kaz. Joz. Turowski naucza, że wieszcz prawy od myśli jak od powietrza ucieka, a na rymy nie uważa, boby mu było za trudno:

»Jeśli chcesz być wieszczem prawym,
Pędzel w samém czuciu maczaj,
Rysy ciągnij palcem śmiałym,
Myśli z daleka okraczaj.«

Słów tych trzymali się jak ewangelii wieszczowie Dniestrzanki, wszyscy prawi; mianowicie sam nauczyciel a za nim Leon W., January Późniak, S. S., M. S. i wydawca. Przynajmniéj mają tę zasługę, że nie zostawili czytelnika w wątpliwości, tłumaczą się jasno ze swoich pojęć i wyobrażeń; wiemy, dla czego w ich utworach nie ma wątku, związku i myśli:

»Bo z myślami trudna praca,
Trzeba wątku, związku patrzeć.« (75.)

Kwita byłaby już z nami, gdyby się równie szczerze chcieli wyspowiadać ze swoich prawideł grammatykalnych, z przenośni i wyrazów; gdyby, jak wydali nową poetykę, wyjawili nam także tajemnice swojéj grammatyki i retoryki z dołączeniem słowniczka swéj mowy. Natenczas nie bylibyśmy w kłopocie, czytając:

»Woda biegnie szybkim jarkiem
Z tela pójdziesz razem z warkiem.«

Również niepodobieństwem jest domyślić się znaczenia następujących wierszy:

»Gdy w swojskich rymów szeregu,
Tworzę natury pieszczoty« (185.)

»A od baby zawierucha
Żalu mego nikt nie słucha,
W polu chwieje liczną treść.« (168.)

Alboż nie zdałby się komentarz do niesłychanych postrzeżeń z dziejów przyrodzonych i filozofii, n. p. że sokoł jest p t a s i m t u r e m (76.), że w r z a s k p ł o s z y s ł a w y b r z a s k (77), że niebo słońce jak lilię do boku p r z y p i ę ł o (78), że s k r y d ł a m i s i ę p ł y w a (94.) a ptaki s k r z y d e ł c i e n i e m l a t a j ą (95.), że r u m i e n i e c p r z y p r u s z a (95.) a proch zapewne krasi; że zagadkę istnienia naszego rozwiązać łatwo, lecz:

»Rzeknąć z nienacka,
Że to tylko cacka,
Rzecz dziwna — rzecz rzadka.« (189.)

Nie śmiejcie się i nie guiewajcie, ale i osławionemu Ludwikowi Zielińskiemu, jeśli się co uda, to nie gorzéj. Najbardziéj przejął się zasadami nowéj poetyki autor b o g i n k i i r z e k i Ł o p i e t n i c y. Ciągnie on śmiało p a l c e m r y s y, bo dla czegoż nie miałby sobie pozwolić. Myśli i sensu ani na lekarstwo, ale za to nie lata uchodzą, ale l a t y, piękna z r o d u znaczy to samo, co z urodzenia, jest także i wyrażenie: p t a k n i e s z ojcu twemu; a tych piękności tak tam gęsto, że znajdziesz je wszystkie na jednéj 167. stronnicy; jedna drugą dogania. Gdyby się nareszcie nie był zmiłował i nie objaśnił w przypiskach połowę słów w powieściach użytych, bardzo źle byłoby z czytelnikiem. Że

mierność małpuje same błędy dobrych pisarzy, a ich pomysłów i powabów ani pojąć, ani w naśladownictwie nawet dosięgnąć nie może, pokazują najlepiéj wspomnione wiersze Kamińskiego. Wiedział on, że znakomici pisarze używają do obrazów miejscowych lub historycznych, wyrazów zastarzałych lub z powiatowszczyzny wziętych i przyszedł snadź na domysł, że słownik jest poezyą. Ale my się oddalamy a tu jeden z wieszczów Dniestrzanki spiesznego potrzebuje ratunku. Zjadło się coś ciężkiego:

»Ach! powróć mi przeszłości zbiegłe szczęście chwile,
Powróć choć jeden dzionek z pozostałych w tyle.« (149.)

Spieszmy się! znam na to sposób: morysońskie pigułki. Po tym pełnym ludzkości uczynku opuśćmy poezyę Dniestrzanki przez wzgląd na własne zdrowie. Nie pocieszy zapewne i nie zachęci czytelnika, jeżeli w zbiorze historycznych, powieściowych, obrazowych i poezyjnych artykułów (słowa wydawcy), jeżeli w dziele, w którém wolno mu się spodziewać utworów sztuki i wyobraźni, obaczy na czele inwentarz wioski, lub opis pałacu i jego ruchomości skreślony sucho i z matematyczną dokładnością: drzwi na wschód, okna na zachód, i raz, dwa, trzy, łóżka, stoliki, obrazy. Dobry zapewne inwentarz, kto go potrzebuje; przyda się czasem wiedzieć, kto w czasie wjazdu królewskiego szedł pierwéj, Myszkowski czy rotmistrz Zakowski, i jak byli ubrani; ale miejsce dla takich rejestrów jest w oddzielnym zbiórze narodowych pamiętek. Mają one li użyteczność słownika, kto ich potrzebuje, szuka; ogółu nie obchodzą. Z obojętności na narodowe zabytki przeszliśmy nagle w drugą ostateczność. Byle się dorwać jakiegokolwiek, choćby i najsłuszniéj zapomnianego starego szpargału, nuż go drukować, bo taka teraz jest moda. Modzie musiał ustąpić duch badawczy i rozsądek nawet w piśmiennictwie. Otoż jeżeli samo wydrukowanie nie jest wartością, to innéj nie mają wyjątki z dawnych rękopisów umieszczone w Dniestrzance. Nie są bynajmniéj historycznemi, chyba pojmując historyę jak szanowny wydawca, który nie rozróżnia zdarzeń prawdziwych od historycznych, a wtedy zapewne nie tylko to będzie historycznem: że nieznajomy szlachcic rok cały jadał u stołu księcia wojewody (109.), ale nawet każde kichnienie i ziewnienie obydwóch. Taką historyę jednego wieku nie zmieściłyby wszystkie tomy najliczniejszego księgozbioru. Niech nam wolno będzie przypomnieć, że to tylko jest historycznem, co pośrednio lub bezpośrednio wpływało na losy całéj ludzkości lub szczególnego narodu, co pojęcie wieku ułatwia, co zatém dla swéj ważności zasługuje być umieszczonem w dziejach. Nazwiemyż jeszcze historycznym goły opis nazwisk dowódców i pułków, jak postępowały jedne po drugich na koronacyi? Dla historyka ta wiadomość byłaby czczem obciążeniem pamięci, a poeta i powieściopisarz nie zgrzeszą, chociaż postawią Paca przed Ogińskim w żałobnym konwoju. Gdyby nasi historycy mieli wzgląd na to, mniéjby się ubiegali za faktami drobniejszemi, mniéj byłoby nudnych erudytów i kompilatorów, a lepiéj rozumielibyśmy naszę przeszłość. Toż samo stósuje się i do historyi literatury, nie chodzi w niéj o wyliczenie dzieł wszystkich, tylko o wytknięcie i ocenienie znamion ogólnych, jakie literatura często niezmiennie przez parę wieków zachowuje i jak tego wybornie dokonał P. Michał Wiszniewski.

Oblężenie Wiednia przez Turków, podług Engelstofta jakkolwiek zawiera znajome wypadki i ogólny od dawna przyjęty sposób zapatrywania się na nie; ma jednak tę wartość, iż to ważne zdarzenie w pamięci jednych odświeża, a drugich, co o nim nie słyszeli, naucza, jeżeli ci już czytać umieją. Tu doliczymy notatki bibliograficzne, katalogową wiadomość o obrazach Hadziewicza i Pamiątki z Włoch; a teraz przejdźmy od tych oschłych kompilacyj do utworów wyobraźni, w których jak na nieurodzajnéj puszczy nie dostrzeżesz nic żywego — najmniejszéj zielonéj trawki. Suseeptant przemyski zajmuje niezaprzeczenie miejsce najpierwsze. Oto jego treść i intryga: bohatyr powieści nabywając sądowéj praktyki u Mecenasa, pokochał jego córkę, któréj wzajemność zmiarkował po hreczanych pirogach. Mniszek zajmujący się losem jego, gdy mu wygrał sprawę, darował mu 1000 Złp. i połączył z Magdusią. Natém koniec ale po staremu powiedzieć nie można ad M. D. G. Płód ten najlepszym dowodem, że znajomość starych obyczajów i opowiedzenie kilku prawdziwych i nieprawdziwych anegdot nie jest dostateczném do utworzenia powieści narodowéj. Dobre to jest, cośmy wynieśli z kronik i starych książek, ale potrzeba koniecznie wysnuć coś i z siebie; bez talentu się nie obejdzie. Porównajmy Susceptanta z pamiętn. Soplicy, które niewolniczo naśladuje, zastanówmy się, że nas te zajmują, zachwycają, kiedy tamten nudzi, a pojmiemy, że przedmiot narodowy, chociażby najpiękniejszy i znajomość zdarzeń i obyczajów małą odgrywają rolę w umnictwie; owszem są nawet okolicznościami za obrębem sztuki położonemi tak właśnie, jak w Tezeuszu kanowy nie marmur jest całą zasługą i wartością. Pośledniejsze miejsce zajmują obrazy z życia miejskiego, są bez humoru i dowcipu napisane. Najniżéj pod każdym względem wypada umieścić Czarny Tyn, czyli Czorsztyn i Krople miłości. Pierwsza jest zapewne szkolném jakiém penzum z tego jeszcze czasu, w którym Polaków za Sarmatów miano i popisywano się tém nazwiskiem hordy nieokrzesanéj; dziś historya inaczéj dowiodła. Pomijamy brak myśli, życia i obrazów, ale nie możemy dla dobra czytelniczek przemilczeć o niemoralności téj powieści. Czy podobna, ażeby niewinna dziewica, aniołem przezwana, sprowadziła najazd zbrojny na zamek swojego ojca i dopiero wtedy doświadczała nadziemskiego uradowania zacierającego wszystkie cierpienia przeszłości (72.), kiedy jéj rodzic w skutek tego napadu żyć przestał. Przyznawanie tak szkaradnych uczuć dziewicy, Polce, jest potwarzą, obmową naszego narodu. Tygrysicy takiéj u nas nie było; nie wierzcie zatém przerażone czytelniczki, Jadwiga Zębocka nie była takim potworem. Mógł przecież wydawca przez samę grzeczność, którą ukochał w tych powieściach, poprawiać styl szorstki i błędy grammatykalne, odmienić niewłaściwy słów porządek, a zapytawszy się uprzejmie autorów co chcą powiedzieć, myśli ich i dla nas biednych czytelników zrozumiałemi uczynić; a byłby mi oszczędził prawdziwéj nieprzyjemności dowodzenia, że grzeczność taka była potrzebną. Że jéj zaniedbał, posądzam go o osobistość i zawziętość: chciał mi dokuczyć. Cóż robić? dźwigajmy cierpliwie krzyż dla dobra ogółu i powiédźmy, że to wyrażenie metafizyczno-górnolotne nie jest polskie: »nawa ich szczęścia na wzajemném zbudowana uczuciu płynęła rozkosznie po morzu miłości« (45.) albo: »a jeszcze nie widać było młodego zamku Czorsztyńskiego pana« (49) Cóż to znaczy: »każdy z nich myśli proste dla siebie zachował« (55.) — »nie widziała obok siebie litośnego współudziału oka« (67). Pomimo całéj ciekawości, nie możemy dowiedzieć się, jak zginął ostatni z rodu Zębockich; opisanie śmierci jego brzmi tak zawile jak z trójnoga. »Biegnącemu walczyć nieprzyjacioł ziemia grodu jego zgon pana swego sprawiła. Z pod rumaka kroku usunąwszy się raptownie i jezdca i konia w grób wieczności schłonęła« (73). Jeżeli to ma znaczyć, że ziemia się pod nim zapadła, na cóż Węgrów, aby go pokonać? Można było tym cudem wyprawić wszystkich jego stronników i byłby na końcu spokój i hymen.

Kończymy uwagą, że Dniestrzanka prócz wymienionych błędów zdradza jeszcze ducha poddańczego i szkodliwe dążności; wynosi wspaniałomyślność księżnéj Lubomirskiéj, że do kontrybucyi nałożonéj przez Francuzów na Wiedeń w r. 1806. przyczyniła się darowizną 100,000 dukatów (210). Jakże to miała Polska doczekać się pomyślności, kiedy krew jéj płynie za obce stolice, pieniądze jéj okupują cudzą wolność a serce doświadcza zawsze niewdzięczności.

Skończyliśmy.

Korrespondencya.

Paryż, dn. 2. Października 1841.

Na żądanie twoje opiszę ci to proroctwo, co tyle narobiło hałasu: Przed dwoma miesiącami stawia się jakaś osoba w pomieszkaniu Mickiewicza. Postać jéj mierna, ubiór zbyt skromny, wzięcie się bardzo pospolite, nie najlepsze wrażenie zrobiły na Mickiewiczu, który co dopiero przyszedł był z *maison de santé*, opuścił żonę zostającą w pomieszaniu umysłowém i siedział zasmucony. Po krótkim przywitaniu i przypomnieniu znajomości, osoba przybyła zapytała się Mickiewicza, zkąd taka boleść maluje się na jego twarzy? Poeta odrzekł: »trudno się radować, kiedy do publicznego nieszczęścia domowe się łączy; mam żonę cierpiącą i jéj stan opłakany rozdziera mi serce.« — »Napróżno! napróżno!« odezwał się nieznajomy, »twoja żona jest zupełnie zdrowa; w téj chwili jest w tak dobrym stanie, że jéj nic nie brakuje prócz powrotu do ciebie. Chceszli się przekonać o tém? jedźmy do niéj.« — Mickiewicz zdziwiony tą mową uśmiechnął się ironicznie i odpowiedział, że co dopiero ją opuścił, a zatém najlepiéj wie o jéj stanie. Nieznajomy obstawał przy zupełném ozdrowieniu, a z taką powagą i pewnością, że Mickiewicz upatrując w tém coś niezwyklego, dał się namówić, wsiedli do powozu i pojechali. Żona zupełnie zdrowa, rozradowana powitała Mickiewicza Oniemiał z podziwu i pociechu, a zarazem uwierzył w proroka. Zyskawszy wiarę prorok przeszedł zaraz od przepowiedni prywatnéj do publicznych i co najgłówniejsza szczęśliwy powrot do kraju obiecał. Mickiewiczowi dopomagał rozgłaszać wieści drugi poeta Gorecki i Sobański wcale nie poeta. Naprzód mieliśmy być u was dnia 10. Września, ale teraz już termin odroczony na tyle miesięcy, ile byliśmy lat na wygnaniu. Ci uczniowie wielkiego proroka każą na tak wielką uroczystość przywdziać białą sukienkę, to jest spowiadać się; rozpisują listy po Francyi i innych krajach, zwolują rozpierzchnionych tułaczy. Bogdan poeta przybiegł z południa Francyi, poznał proroka i uwierzył, ale z ustami zamkniętemi na powrót odjechał. Jeden major do-taje pomieszania zmysłów i chce sobie życie odjąć ze zbytku radości; bardzo wielu opuszcza swe zwykłe zatrudnienia, a wszędzie bajek, rozpraw, kłotni, co niemiara. Dnia 26. Września Mickiewicz przez listy drukowane zaprasza! nazajutrz na nabożeństwo do kościoła metropolitalnego (*Notre Dame de Paris*). Zeszło się Polaków do dwustu, a kilka tylko Polek. Prorok i Mickiewicz przez całe nabożeństwo klęczeli przed ołtarzem, modlili się rzewnie i z głębi duszy wzdychali; nareszcie obadwa przyjęli komunią. Po nabożeństwie prorok wezwał nas w głąb kościoła i powiedział, że długo był grzesznikiem, błąkał się w ciemności, aż bez jego zasług zstąpiła na niego łaska. Pan przedwieczny go wysłał, aby głosił chwilę zbawienia Wita braci, przychodzi ze zupełnem poświęceniem, nic nie żąda, bo wszystko ma od Pana. Kto w nim ujrzy osobistość, niech przecina to pasmo życia grzesznego. Nie jest uczony, nie będzie mówił do rozumu, którego słuchacze mają dosyć, ale do ich uczuć, do ich poświęcenia. Wszystko, co się dzieje, naprzód Bóg urządza i nakazuje. Otóż Bóg urządził, nakazał, a on ma głosić. Ci są wielkimi urzędnikami, którzy źle i dobre poznali, w cierpieniach poświęcenia nabrali; ci wskazani palcem Boga do odegrania wielkiéj roli. Zakończył temi słowy: »Już nadeszła chwila dla ludzkości. Oswobodzenie powszechne rozpocznie się pod chorągwią Chrystusa w Imie Najwyższego. Ja posłannik Boga w imieniu Jego ogłaszam w téj tu świątyni, przed wami bracia i przed całym światem, że z tą chwilą przy tych moich słowach poczyna się dzieło ogólnego zbawienia!« Padł na kolana i zalał się łzami. W końcu mowy miał głos drżący i tak rzewliwy, że mało kogo w duszy nie zachwiał. Wstał nakoniec, zapowiedział, że w krótce wyda pismo, a Mickiewicz to przytwierdził. Wszystko to widziałem i słyszałem, nie po pijanemu, nie we śnie, ale na czczo i na jawie. Takim zapewne był Mahomed.

Nasz prorok jest Litwin, zowie się Towiański, ma żyć od dawna w świecie mistycznym, uczył Saint simonizmu, siedział w domu obłąkanych. Otarł się podobno i u was w Poznaniu o osobę wysoko postawioną, ale bezskutecznie. Robią tu na niego i bardzo złe polityczne domysły. ***

Paryż, dn. 20. Października 1841.

Szanowny Redaktorze!

W roku bieżącym ukazały się trzy dzieła w języku francuzkim, traktujące o Polsce: 1) Opis działań armii zostającéj pod rozkazami ks. Józefa Poniatowskiego, w kampanii 1809. r. w Polsce przeciw Austryakom, p. gen. Sołtyka; 2) Pamiętniki Polki do historyi polskiéj od 1764. do 1830., przez P. Franciszkę Trembicką; 3) Polska i gabinety północne, przez F. Colson. — Na nieszczęście każde z nich tyle zawiera błędów, tyle fałszywego uważania rzeczy, że więcéj mamy żalu do autorów, niż wdzięczności dla nich. Nie chciałbym, aby czytelnicy Tygodnika wierzyli mi na słowo, jeżeli sami nie mieli sposobności tych dzieł przeczytać, wspomnę więc o każdém z osobna, o ile tego zakres korrespondencyi dozwoli. Uprzedam w tém może obszerniejsze i gruntowniejsze ocenienie redakcyi, ale pewny jestem, że to ocenienie sprzeczne z mojém nie będzie.*)

Dzieło gen. Sołtyka jest dopiero materyałem do historyi księstwa warszawskiego, a do tego materyałem nie wiele uczącym, lecz miałoby prawdziwą zaletę, gdyby autor nadał mu był większą rozciągłość, domieszał więcéj krytyki, bardziéj miał na względzie pożytek czytelników, jak pochwałę Poniatowskiego, i nie pomijał polityki, która zawsze na działania wojenne wpływ przeważny wywiera. Bez niéj ruchow strategicznych ani dostatecznie pojąć, ani gruntownie ocenić można; lecz dokładnego opisu położenia ówczasowego Polski, stanu jéj zasobów, stósunków wewnętrznych i zewnętrznych, jakie ją wiązały, postępowania Poniatowskiego trudno zrozumieć, a znając to położenie, ten stan, te stósunki, trudno Poniatowskiemu oddać sprawiedliwość. Poniatowski, jako żołnierz, był odważnym i walecznym aż do zuchwałości, miał tę odwagę, która nie mierzy niebezpieczeństw, dopóki ich nie przełamie, nie pokona; ale jako wodzowi naczelnemu brakowało mu wyższych talentów. W kampanii 1809. r. na tém większą zasługuje naganę, że był pozostawiony sam sobie, a nie umiał ani silnego wywołać powstania, ani jako Polak działać li dla Polski. Kiedy wkroczył do Galicyi, mógł ją zająć całą, i odebrać przysięgę na wierność księciu Warszawskiemu; temu Napoleon przeszkodzićby nie mógł; Poniatowski nie miał jeszcze żadnych od niego instrukcyj, i można stawić sto przeciw jednemu, że Rossya nie byłaby przy zawarciu pokoju otrzymała cyrkułu Tarnopolskiego, a my nie częścią, ale całą Galicyą widzielibyśmy księstwo warszawskie zwiększone. Zamiast tego Poniatowski odbierał przysięgę od Galicyan dla cesarza Francuzów, tworzył pułki franko-galicyjskie; to postępowanie obudzało przykre w Polakach uczucie i oddalało ufność. Skutki z podobnego postępowania nie trudno było przewidzieć — Austrya z tą samą łatwością zajmowała Galicyę, z jaką ją Poniatowski zajął, wiemy, że w kampanii 1812. r. Litwa nie dowierzała Napoleonowi, kiedy w Wilnie osobną, oddzielną od księstwa warszawskiego administracyę zaprowadzał, i nie ciężko było Czartoryskiemu i innym, nakłonić ją do nieczynności.

Gen. Sołtyk inaczéj widzi te rzeczy; on nic nagannego w postępowaniu ks. Poniatowskiego nie znajduje, zasłania go tém, iż Rossya mogłaby się była przeciw niemu obrócić, gdyby inaczéj poczynał w Galicyi. My tém mniéj temu wierzymy dla tego, że Napoleon w owym czasie był na szczycie swojéj chwały i potęgi, a był Polski sprzymierzeńcem — Rossya nie byłaby rozpoczęła o Galicyę wojny — w każdym razie korpus Rossyan do Galicyi posłany, nie był dość silny do opierania się Poniatowskiego działaniom, gdyby one były śmiałe i energiczne.

Cóż powiemy o odezwach Poniatowskiego do mieszkańców lub wojska, w których odzywa się w imieniu cesarza Francuzów, dziękuje im w imieniu cesarza Francuzów, nigdy

---

*) Pewno, że nie. *Przyp. red.*

w imieniu ojczyzny, w imieniu Polski. To nawet w czasach Poniatowskiego, nawet przenosząc się w owe czasy i oceniając według wyobrażeń ówczesnych, zdaje nam się zabawne, śmieszne, niedorzeczne, a nie mamy dosyć słów dla naganienia gen. Sołtykowi uwagi, którą dzieło swoje zakończa: jeżeli Polacy, mówi on, przez traktat w Schönbrunn zyskali, to tylko co zdobyli orężem, przynajmniéj mogli się cieszyć, że oddali prawdziwe przysługi Napoleonowi, który był ich najwierniejszym przyjacielem etc., to jest: nie wiele zrobiliśmy dla Polski, ale Napoleon był kontent. Trudno było coś nierozumniejszego nakreślić.

Dla czego pani Trembicka książkę swoją Pamiętnikami nazwała? — Jest to krótki i niedokładny opis historycznych zdarzeń, anegdotek znanych autorce z opowiadania — mało tych faktów, którychby sama była naocznym świadkiem. Jeden z dzienników francuzkich dziękował jéj, iż dała poznać w wyjątku pamiętniki Kilińskiego, — sądzę, że na tem też cała wartość téj pracy!

W dziele p. Trembickiéj zbyt często brak historycznéj krytyki. P. Trembicka uwłacza powstaniu 1794. r., utrzymując, iż między innymi powodami skłonił powstańców, i ten do podniesienia broni, że chcieli uczynić dywersyę na korzyść Francyi, a to, aby w razie niepowodzenia znaleść mogli w tym kraju schronienie (!!). Nie mniejszą lekkomyślność sądu, przedstawia frazes następny: »nie szukajmy przyczyn upadku sprawy listopadowéj w nieudolności naczelników — upadliśmy, ponieważ godzina naszego oswobodzenia jeszcze przez Najwyższego oznaczoną nie była.« P. Trembicka gruntowniéj oceniała rzeczy, przemawiając za potrzebą uwłaszczenia włościan, lub n. p. dając zdanie o Stanisławie Auguście, które przytaczam w wyjątku:

»Ostatni doża wenecki postradał zmysły, skoro się dowiedział, iż Bucentaur nie będzie nadal pruł z dumą wód adryatyckiego morze. Stanisław August wylał kilka łez wprawdzie, ale przyłożył swą pieczęć do aktu zaboru, który spychał jego ojczyznę ze szczebla, jaki mogła była zajmować w Europie. Przyjął berło z rąk obcych, nie uważając, że utraca koronę obywatelską, jaką lud wdzięczny okryłby mu skronie. Przez cały ciąg panowania znajdował się nieustannie w położeniu fałszywém, gotów zawsze do ucałowania ręki wymierzającéj mu karę, a odpychał dłoń podawaną przez swoich współobywateli, żądających, aby swoje usiłowania z ich usiłowaniem połączył. Zbyt często donosiciel swoich, odkrywał nieprzyjaciołom spiski, knowane dla wyjarzmienia kraju, i z wysokiego stanowiska zstąpił do najnikczemniejszéj roli. Król wolnego narodu czyż zapomniał, jaki urok to słowo wolność na serca nasze wywiera. Jeżeli jego dusza nie gorzała tym ogniem, czemuż nie złożył raczéj godności przed podpisaniem traktatu? Na co nam się przydały jego cnoty domowe, jego łaskawość, zapominanie uraz, te wszystkie przymioty tak miłe w człowieku prywatnym, kiedy nie posiadał właściwych jego położeniu? Trwożliwość zwiększała mu niebezpieczeństwa; nie liczył na zapał odradzającego się narodu, bo ten zapał w sercu jego żadnego nie wydawał echa. Cięży na nim jeszcze jedna, a nie mniéj wielka wina, to jest, iż zaszczepił u nas przyniesioną z zagranicy niemoralność, która w owym czasie wszystką zaraziła młodzież.«

Jeżeli się rozpisałem nad temi dwoma dziełami, nie zrobię tego zaszczytu dziełu p. Colson. Jest to niedorzeczna ramota, napisana w duchu pewnéj partyi, dla podniesienia jednéj osoby. Dzienniki francuzkie pomimo całéj sympatyi dla Polaków, pomimo zwyczajnego pobłażania dla obcych im stronnictw, widziały się jednak zmuszone, zganić tę dążność, i dokonały tego w mocnych wyrazach, często surowych, choć sprawiedliwych. Bodajby one przyniosły owoc, jeśli już nie dla naczelnika, to przynajmniéj dla innych.

Między nowo wyszłemi dziełami miło jest wspomnieć poema Łucyana Siemieńskiego pod tytułem: Trzy wieszczby; jeden z emigracyjnych dzienników ocenił je gruntownie, w przyszłéj korrespondencyi przyszlę mały wyjątek.

Pozdrowienie braterskie *W. D.*

Doniesienia literackie.

Kursa w wydziale prawa filozofii, historyi i nauk przyrodzonych, zapowiedziane na zimowe półrocze rozpoczęły się w tym tygodniu. Sala w pałacu Działyńskich urządzoną została na auditorium, dokąd dość licznie zebrali się słuchacze. Pan Krauthofer, sędzia przy tutejszym sądzie ziemsko-miejskim, i pan Dr. Matecki mieli już po jednéj prelekcyi. Pierwszy czyta encyklopędyą prawa co Wtorek od 6. — 7, drugi wykłada chemią co Srodę od 5. — 6. W piątek i w Sobotę o tyluż godzinach w tygodniu rozpoczęły się kursa p. Jędrzeja Moraczewskiego o historyi narodów słowiańskich aż do XV. wieku, tudzież p. Dr. Libelta o filozofii sztuk pięknych. Zachowujemy sobie nadal dać bliższą o tych kursach relacyą, nie możemy jednak już teraz utaić przyjemnego ztąd wrażenia, że się w naszych oczach o słabych, pod prywatnych środkach, kiedy się zaledwie kilka gorliwszych o język i oświatę osób szczerze tą rzeczą zajęło, a większa część z obojętnością ją jeszcze przyjmuje, — że się wśród tak mało przyjaźnych okoliczności, rozwija coś nakształt polskiego uniwersytetu, i podobno utrzyma, i nadal, udziałem pilnych, choć nie tak licznych słuchaczów.

Litografia p. Kurnatowskiego niedawno założona w Poznaniu odznacza się coraz lepszémi płodami, które częścią oryginalnie, częścią w kopijach wychodzą z jéj pracowni. Mamy przed sobą popiersie Kościuszki w ubiorze cywilnym, kopia zdjęta z malowidła pastelowego w instytucie Ossolińskich we Lwowie, robionego z natury r. 1790. Kamieniorisk wybornie, mianowicie w cieniowaniu wykończony, dla każdego tém interesowniejszy, że oryginał, któremu kopia co do wielkości wyrównywa, miał być najpodobniejszy do bohatéra z pod Racławic. — Drugie popiersie także kopia z współczesnego portretu olejnego znajdującego się w tymże instytucie Ossolińskich, przedstawia Franciszkę Krasińską, małżonkę Karola księcia saskiego i kurlandzkiego, syna Augusta III. I tu widać staranne wykończenie rysunku i cieni; mianowicie włos futra, które obsłania szyję, dokładnie naszrzępiony, tudzież równie dokładnie naśladowanie perel i drogich kamieni zasługuje na uwagę. Litografia p. Kurnatowskiego rzuca się na więcéj i daje w kopijach niedoścignione dotąd w téj sztuce rysunki paryzkie Feska, pełne wyrazu w kształtach i sytuacyach, a rzadkiéj delikatności w cieniowaniu, n. p. obraz wystawujący »jałmużnę.« Wszystkie te rysunki wykonywał na kamieniu biegły nasz artysta, malarz Fabian Sarnecki.

Sprostowanie.

W Nr. 42. i 43. w artykule o Pakości zaszły znaczniejsze błędy i zboczenia: kol. 1. str. 347. w. 10 od dołu zamiast głoski *l. k.* mają być hebr. głoski: *aleph, lameth.* — Kol. 1. str. 348. w. 26. od góry ma być za wyrazem *nazwą* jeszcze: *pierw jeszcze*, — w. 15. od dołu zamiast *panienka* ma być: *panienkę.* — Kol. 1. str. 349. w. 4. od góry zamiast 26. *October* ma być: 26. *Octobr.* — Kol 2. str. 349. w. 4. od góry zamiast *pr. wiekop.* ma być: *prow. wielkop.* — Kol. 1. str. 356. w. 31. od gory zamiast *archivum convens* ma być: *Archivum convent.* — Kol. 1. str. 357. w. 14. od dołu zamiast *powołańców* ma być: *niepowołańców.*

TYGODNIK LITERACKI wychodzi co tydzień w Poniedziałek. Prenumerata wynosząca półrocznie 2 Talary przyjmuje się po wszystkich Królewskich Pocztamtach i księgarniach krajowych i zagranicznych.

Redaktor: *A. Woykowski.* Czcionkami *W. Deckera i Spółki.*